

ZNIOZ

MIESIĘCZNIK * REGIONALNY

ROK III.

ŁUCK, WRZESIEŃ 1936 ROK.

Nr. 9.

VII TARGI WOŁYŃSKIE

Kiedy przed sześciu laty po raz pierwszy zorganizowano Targi w Równem, pomyślano je, jako lokalną wystawę sporego już dorobku, jako jarmark o znaczeniu miejscowym. W ciągu tych lat sześciu Targi Wołyńskie przeszły znaczną ewolucję pod każdym względem. I w roku 1936 są już instytucją, skupiającą w sobie twórcze i pozytywne siły regionu wołyńskiego, w której ogniskuje się życie gospodarcze i przemysłowe tego bogatego i posiadającego tyle możliwości regionu.

Targi Wołyńskie muszą w dalszym ciągu spełniać swe zadania pokazowo-dydaktyczne w stosunku do produkcji regionalnej. Muszą z jednej strony demonstrować ów dorobek, przysporzony ciężką pracą całego społeczeństwa Wołynia, z drugiej zaś budzić zainteresowanie tego społeczeństwa sprawą aktywizacji regionalnego życia gospodarczego, uświadamiając je, jak znaczne są perspektywy, leżące przed Wołyniem na polu gospodarczym, jak dużo tu jest do zrobienia. Jednocześnie coraz wyraźniej występować zaczyna charakter handlowy Targów. Wzrastająca ilość wystawców, związana z szerzeniem się popularności Targów Wołyńskich w kraju całym, zwiększająca się nieustannie liczba dokonanych transakcji, rozwój obrotów handlowych — wszystko to dowodzi o rosnącym znaczeniu naszych Targów, które dziś zasługują na miano ważnej placówki handlowej o solidnych efektach, osiągniętych już i osiąganym w dalszym ciągu.

VII Targi Wołyńskie zostały otwarte pod pomyślnymi auspicjami. Bez zbytniego optymizmu stwierdzić można, iż tegoroczna kampania przynosi Targom nowe sukcesy w realizacji ich wysiłków, ich starań o zapoznanie z Wołyniem Polski zachodniej i centralnej, zaakcentowanie chłonności wołyńskiego rynku zbytu, zorientowanie kraju co do możliwości gospodarczych Wołynia i skontaktowanie z nim sfer gospodarczych całej Polski.

Rolnictwo jest podstawowym zajęciem ludności Wołynia, produkującej na swoich różnorodnych glebach — od północnych pelskich piasków i bielie do południowych podolskich lössów i czarnoziemów — wielkie ilości zarówno podstawowych zbóż głównych, jak żyto, pszenica, owies i jęczmień, również bardziej cenne i szlachetne rośliny — chmiel, koniczynę, len i konopie, proso. Zaś produkcja wołyńska pszenicy naprz. stanowi 13,3 proc. produkcji ogólnopolskiej, koniczyzny 14,6 proc., konopi 25,9 proc., chmielu 63,4 proc. Rolnictwo wołyńskie, jakie wraz z wsią wołyńską przechodzi obecnie charakterystyczny proces przeobrażania się ze względu na skomasowanie gruntów i przejście do intensywnych gałęzi gospodarki, odczuwa dotkliwą potrzebę organizacji zbytu przetworów rolnych i racjonalnego handlu tymi przetworami. W stosunku do rolnictwa zadania Targów Wołyńskich są określone i jasne: dążą one do podkreślenia najważniejszych momentów swego całokształtu,

mogących wpłynąć na zorganizowanie rolnictwa, do ułatwienia rolnikowi wołyńskiemu zbytu jego produktów i jednocześnie do przekonania go o potędze kultury rolniczej i zachęcenia do kulturowania najbardziej opłacalnych rodzajów zbóż.

Dążą one również do ożywienia poszczególnych gałęzi wytwórczości rolniczej, intensyfikacji warsztatów pracy rolnika, jakościowego ulepszenia produkcji tego rolnika i stworzenia wielkiego wołyńskiego programu rolnego. Mają za zadanie zainteresowanie rolnika spółdzielczością i gospodarką hodowlaną.

Targi Wołyńskie w roku bieżącym wyszły na nowy teren. Zamknięte dotychczas w obrębie starego parku, zyskując na efektywnym wyglądzie pawilonów, gnieźdzących się po malowniczych ustroniach wśród stuletnich drzew, sadzonych w epoce powstania listopadowego, dusiły się jednak na tej ograniczonej przestrzeni. Obecnie po raz pierwszy uzyskały Targi obszerny teren, na którym stanęły nowe pawilony, wzniesione przez najważniejsze czynniki gospodarcze Wołynia. Świadczy to raz jeszcze o nieustannym rozwoju instytucji Targów.

Na tym terenie pawilon Izby Rzemieślniczej w Łucku, utrzymany w stylu nowoczesnym, o prostych i spokojnych liniach architektonicznych, reprezentuje rzemiosło wołyńskie, dwadzieścia sześć tysięcy warsztatów, produkujących rocznie na sumę około 104 milionów złotych, rzemiosło, podzielone na siedem grup zawodowych od szewców i rymarzy do fryzjerów i fotografów. Rzemieślnicy naszego regionu, wyroby których cieszą się doskonałą tradycyjnie ustaloną opinią, dotychczas nie potrafili w sposób skuteczny eksponować swą produkcję i wyjść z nią na szerszy rynek, demonstrując zalety swych wyrobów celem pozyskania odbiorców. Doceniając znaczenie uhandlowienia rzemiosła, Wołyńska Izba Rzemieślnicza pragnie mu zapewnić stałe źródła odbioru wytworów przez żywy udział w Targach Wołyńskich. Stan gospodarczy regionalnego rzemiosła pozostawia wiele do życzenia, do pomyślnych objawów jednak należy zaliczyć silne obecnie tendencje rozwoju i umiejętnego wykorzystania możliwości rzemiosła, naprz. możliwości eksportu wyrobów mięsnych. Możliwości zaś takie ilustruje pawilon Izby Rzemieślniczej.

Stający się coraz bardziej ośrodkiem sportów zimowych na Wołyniu Krzemieniec produkuje w licznych warsztatach rzemieślniczych takie rzeczy, jak narty i potrzebny do nich sprzęt, saneczki, rakiety tenisowe. Idzie to do Warszawy, Poznania, Lwowa i Krakowa; wyroby krzemienieckie mają już ustaloną markę i są poszukiwane. Włodzimierz produkuje wyroby powroźnicze: powrozy, liny budowlane

i górnicze, sznury rybackie, części uprząży. Takich właśnie lin potrzebuje w większych ilościach Janowa Dolina ze swymi bazaltami, dużo wyrobów powroźniczych zabiera wojsko, nie tylko na Wołyniu, lecz i w innych dzielnicach Polski, a sznury znajdują odbiór w dalekim Wilnie, gdzie idą na sieci. Rzemieślnicy z powiatów horochowskiego i kowelskiego dali na Targi kozuchy, spodnie skórzane, baranice, rękawice i skóry wyprawione — rzeczy, mogące znaleźć duży popyt poza granicami Wołynia.

Pawilon Liceum Krzemienieckiego przypomina o sławnych tradycjach i doniosłej roli w życiu współczesnym Wołynia tej uczelni Czackiego. Portrety tego założyciela Liceum i Kołłątaja i historyczny rozkaz Marszałka Józefa Piłsudskiego o wskrzeszeniu Liceum, by pełniło „...w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty”..., na ścianach. Tablicę i wykresy, fotografie i eksponaty, obrazujące licealną gospodarkę rolną na sześciu folwarkach, gdzie prowadzona jest hodowla bydła, koni i owiec, chlewnie i kurniki, gospodarstwa mleczne i serownie, szkółki drzew owocowych i hodowle brzoskwiń, winogron i moreli. A przede wszystkim wyroby zakładów przemysłowych Liceum we Lwowie, Smydze i Surazu, więc meble, komplety sypialniane, jadalnie i gabinety, więc idące wewnątrz kraju i zagranicę kantówki, fryzy, deski paryskie, podkłady kolejowe, futryny uszlachetnione półfabrykaty drzewa dębowego i bardziej cenne gatunki drzewa z drzew liściastych, wreszcie doskonale posadzki. Bo Liceum Krzemienieckie eksportuje na rynek krajowy, przeważnie do Warszawy, Gdyni, Lwowa, Katowic i Poznania na kwotę około 1 miliona 200 tys. zł., i wywozi drogą lądową do Szwecji, Czechosłowacji i Austrii, zaś drogą morską do Belgii, Holandii i Anglii na kwotę około 1/2 miliona zł.

Na podkreślenie zasługuje rozwój eksploatacji bogactw kopalnianych Wołynia. Kamieniołomy bazaltowe w Janowej Dolinie, granity w Klesowie, znane już dziś są w Polsce całej. Na Targach Wołyńskich Janowa Dolina wybrukowała część alei swoim jasnym bazaltem, Klesów — ciemniejszym granitem. Stoisko Janowej Doliny obrazuje pracę kamieniołomów i doskonałe wyniki przy rozwiązaniu zagadnienia zakwaterowania pracujących na kamieniołomach mas robotniczych przy pomocy wzorowych osiedli.

Od niedawna w pow. kostopolskim rozpoczęta została na większą skalę eksploatacja glinki kaolinowej. Surowiec wołyński przetwarzany jest w fabryce w Nowym Dworze k/Modlina i idzie w świat przede wszystkim na potrzeby naszego przemysłu ceramicznego, pa-

pierniczego i gumowego. Glinka kaolinowa pozatem znajduje duże zastosowanie przy wyrobach fajansowych i w tej postaci jest ważnym przedmiotem naszego przemysłu fajansowego. Można się o tem przekonać na Targach Wołyńskich. Oto wyroby Wołyńskich Zakładów Kaolinowych, dających surowiec, i fabryki w Nowym Dworze idą do Stanów Zjednoczonych, jako talerze i kompotierki z marką „made in Poland”, jako serwisy i kubki do mleka z napisami holenderskimi o tem, że mleko dobre jest dla wszystkich — „melk is goed voor elk” — do Holandii. I oto polska egzotyka — Unia południowo-afrykańska chłonie znaczną ilość talerzy, kubków i salaterek dla tubylców, wytworów z niewyszukanymi barwnymi rysunkami lwów, słoni i tygrysów i napisami po hotentocku czy kafrsku „eleko l' oba wa”. Serwisy herbaciane idą do Anglii, miseczki do ryżu do Indii, gdzie wobec braku marki polskiej często sprzedawane są turystom, jako ...egzotyka krajowa, filiżanki do Egiptu.

Tak glinka kaolinowa ze wzgórz nadłuczzańskich, wydobywana rękami wołyńskiego poleszuka, trafia w talerzu, kubku czy salaterce do rąk amerykańnika i anglika, holendra i boera, indusa i kafra.

Zgromadzone na Targach Wołyńskich w specjalnym pawilonie ekspozycji regionalnego wołyńskiego przemysłu ludowego wykazują, że przemysł ten stoi już na wysokim poziomie. Wyroby z wełny samodziałowej i lnu przy pomocy tkactwa ręcznego, barwione barwnikami roślinnymi, wytwory tkactwa odzieżowego, śliczne hafty o wzorach „hładju”, „zawołokaniem”, „rizju”, „nastyłaniem”, — to prawdziwe dzieła sztuki ludowej. Wołyń wytwarza wielką ilość samodziałów wełnianych, derek, burek, koców, pledów, finezyjnie wykonanych kilimów, materiałów lnianych i płóciennych na suknie, ubrania i bieliznę. Targi pomagają zorientować się w tej dziedzinie wytwórczości regionalnej, „odkryć” Wołyń pod tym względem.

Solidna jest całość tegorocznych Targów Wołyńskich. Wygląd tej wielkiej imprezy regionalnej z rokiem każdym staje się korzystniejszy. Oto opinia ogólna i vox populi, rozlegający się na Targach.

Targi Wołyńskie są pierwszorzędnym czynnikiem w pracy nad rozwojem gospodarczym naszego regionu. I z pełnienia zadań swych — tak bardzo ważnych wywiązują się znakomicie.

Prof. MIECZYŚLAW LIMANOWSKI.

(WILNO)

Niema jeszcze kolei żelaznej Wilno — Łuck

Wilno było kiedyś związane z Wołyniem. Łuck był drugim Wilnem, zamek Lubarta drugimi Trokami. Bliskie, osobliwe więzy łączyły Litwę, las, czarną puszcę na północy, i Wołyń, step na południu, urodzajną, złotą, suchą glinkę.

Czyż mamy przypomnieć, że wszechnica wileńska wypuściła jedyną w swoim rodzaju świętojańską gałązkę: Liceum Krzemienieckie, i że nie gdzieindziej, tylko właśnie na drodze łączącej to Liceum i batorową uczelnię wileńską, zaczęły się w młodym Słowackim wizje, istne protuberancje słoneczne. Lilla Weneda i Król Duch. Cóż się zatem stało, że zerwane są nici, pomosty i kontakty dawne i że w Wilnie zapomniano trochę, czem był Łuck i Krzemieniec dla północy, a w Łucku i Krzemieńcu, — czem było Wilno dla południa?

Nie zaszkodzi pograć się w medytację, pomyśleć, jak to carat znajdował drogi perfidne, aby łączność obu ziem mordować.

Dzieli nas 18 lat od dnia, w którym piorun woli naszego Marszałka scementował Polskę. Ileż gałązek zazieleniło się z powrotem

i ileż pędów rozkrzewiło się bujnie znowu? Wszystko się zrasta u nas, Prypeć — dalej, jak za Murawiewa — dzieli. Poszukajmy, my w Wilnie, oni na Wołyniu, dlaczego nie możemy dojść do zdrowia. Więcej. Ujawnijmy ukąszenie gadziny i zabierzmy się do rany. Jest wielka drzazga, dzięki której wciąż chorobliwie nasze ciało obiera.

Jakże perfidnym był kiedyś Petersburg, dając nam namiastkę kolei Wilno—Łuck, mianowicie kolej Wilno—Równe? Zamiast poprowadzić trasę kolei żelaznej z Wilna przez Słomim i Pińsk do Łucka, centrum Wołynia, carat zabił Łuck, spychając go do rzędu głuchej prowincji. Przenosząc stolicę Wołynia do Żytomierza, a kolej prowadząc na prawdziwe, niemal otwarte jeszcze pole, to jest do Równego, carat zacierał ręce, że udało mu się odwieczne związki i relacje tak poplątać, że jeszcze po dziś dzień nie umiemy z tej plątaniwy wyleźć, aby doprowadzić rzeczy poszarpane i skłócone nazad do ładu.

Skomplikowana jest droga, którą dziś jedziesz z Wilna do Łucka, choć Rzeczypospo-

lita wróciła i mocną nogą stanęła na ziemi. Droga prowadzi przez Łuniniec do Równego, potem załamuje się w bok na Kowel, aby w połowie nowej tej drogi wyrzucić cię w Kiwercach niemal w szczerym polu do nowego pociągu, który odbywa ostatnie sakralne 13 kilometrów, finalną, wymęczoną, wymordowaną do ostatka sztuczną kadencję.

Stolice Wilno i Łuck nie są ze sobą połączone, jak powinny być połączone centra dwóch ziem sąsiedzkich, geograficzne regiony aktywne. Kolej ujawnia naruszenie zdrowego sensu ziemi, lekceważenie tych potencji, które mogą nas prowadzić do konstruktywnego życia. Zamiast linii prostej, połączenia bezpośredniego przez wszystkie przeszkody, musisz jechać drogą, która się łamie i bez sensu zmienia.

Gdyby ta droga z Wilna do Łucka paralitycznie połamana jeszcze przechodziła przez ludne centrum, łącząc zbiorowiska gwarne, bujne i zdrowe? Jedziesz i spoglądasz przez okno wagonu niemal wciąż na bezludzie i pustynię. Błota i bagna ciągną się wzdłuż kolei, tysiąc razy ważniejszy moment dla tej kolei, niż ludzie. Wciąż niemal masz lasy. Na miłosierdzie boskie, wołasz, caratowi, który zbudował tę kolej, przyświecał chyba szatański cel, daleki od łączenia ze sobą społecznie człowieka. Nie mylisz się. Oko twoje trafnie spojrzało i nie myli się, odkrywając, że ani Moskwie, ani Petersburgowi na tem nie zależało, aby gospodarcza strona była wzięta pod uwagę, albo socjalna, polska racja wiążąca, łącząca, konstruująca.

Poza Lidą, która ma za sobą przeszłość niezależną, wzdłuż całej drogi są tylko nuworysze, centra urodzone wraz z tą koleją, jak Baranowicze i Sarny.

Wszystko, co jest zasłużone, urodzone w dawnej Polsce, do szpiku kości swoje, pozostaje z boku. Nietylko Zdzięcioł, albo Nowogródek, także Bereźnica i Stepań.

Sens kolei Wilno — Równe dla caratu ograniczał się do tego, aby była linia, mogąca bronić Rosji i w każdej chwili nas Polaków tu na wschodzie trzymać w ryzach. Kolej równolegle biegnąca do wielkich fortec Grodno — Brześć i to po wschodniej stronie tych fortec, na ich tyłach, równoległa do linii Niemna środkowego i Bugu, miała jeszcze jedną właściwość, arcyważną z punktu Moskwy, tę, że, przebiegając po wschodniej stronie Szczary i Horynia, czyniła z obu tych rzek obronną linię, wzmacniającą w dwójnasób strategiczną wagę poprowadzonej kolei.

Z punktu Moskwy, coś za genialny projekt dodania jeszcze jednej przeszkody w razie, gdyby Europa, przełamawszy Brześć, zechciała posuwać się na wschód, nad Dniepr. Czynnictwo moskiewskie poprowadziło kolej

wyprostowaną jak sznur, na przełaj przez błota i puszcze, zważając tylko na moment wojkowy. Cóż obchodziły to czynownictwo miasta, miasteczka, ludzkie osiedla, zagęszczenie lub dyspersja polska? Kolej miała być w razie wojny podstawą zabezpieczającą tyły, podsycającą newralgiczny opór. Trzeba przyznać, że badając ją, analizując szczegółowo w terenie odkrywamy, że jest kapitalnie zbudowana, dobrze przemyślana i że daleko silniej wrosła w naszą ziemię, niżbyśmy przypuszczać mogli. Duch moskiewski wysilił się, aby zmontować sprawny instrument, i trzeba przyznać, że instrument ten w pewnej mierze dalej żyje, uparcie trzymając się planu zzewnątrz nam narzuconego, mimo, że nastąpiło przerwanie kontaktu z Moskwą, wskreszenie Rzeczypospolitej i ustalenie nowej granicy. Ma ta kolej fatalną swą logikę, przez żadną inną nową kolej w Rzeczypospolitej nie korygowaną.

Ze zdumieniem spoglądamy na mapę i pytamy się, jak to było z geografiami w kwaterze pełnomocników naszych, zawierających po zwycięskiej wojnie traktat ryski? Zgodzono się, aby granica Rzeczypospolitej oparła się niemal o tę kolej symbiostycznie niemal i równolegle do tej kolei. Nawet nikt się nie znalazł, któryby był Dąbskiemu lub Grabskiemu wytłumaczył, że w razie nowej wojny granica z Sowiecami i linia poprowadzona w duchu Petersburga, źle pachnąć może. Nie wchodząc w szczegóły, dlaczego się tak stało, mamy mamy dziś na wschodzie opodal granicy wampir, czy upiór, który mimo, że łeb jest urwany, umie pośmiertnie jeszcze truć nasz organizm.

Kolei Wilno — Łuck niema, czyli niema kolei, któraby dziś w zgodzie z logiką naszego terenu i sensem całego państwa, którego sercem jest Warszawa, wiązała się z tymi samymi rzekami, co petersburska edycja Wilno — Równe, ale po zachodniej ich stronie.

Sprawa obrony państwa obchodzi cały naród i jesteśmy spokojni, że wojsko umiało zręcznie nawet wobec braku tej kolei korzystać z rozmaitych zakrętów naszej poleskiej natury. Nie mniej nie potrafimy zamknąć na to oczu, co jest wyrazistym dla każdego obserwatora, umiającego skrutować dyspozycje geopolityczne, a więc to, że brak kolei po zachodniej stronie rzek Szczary i Horynia nie pozwala w stu procentach wykorzystać idealnej przegrody dzielącej nas od Wschodu — właśnie przez te dwie rzeki, to jest jednej, nad którą od prapoczątków dziejów stanął warowny Słonim, i drugiej, nad którą stał zawsze niemniej warowny i głośny w historii wojen naszych Stepań.

W normalnej kolejności historycznego rozwoju państw i narodów koleje żelazne pod-

pierały dawne od niepamiętnych czasów istniejące trakty i gościńce handlowe.

Podnosząc techniczne życie ekonomiczne i cyrkulację na liniach już wytyczonych przez historię, przyczyniały się koleje do spotęgowania życia na drogach już ujeżdżonych i wydeptanych.

Kolei Wilno — Łuck niema. Inaczej powiedziałby, niema kolei, któraby była wykładnikiem i dalszym ciągiem odwiecznego handlowego i wojennego traktu Wilno — Słonim — Pińsk — Łuck, czyli aorty zasadniczej i naczelnej, postawionej na nogi przez życie samo, a rezultaty pokoleń pracujących, działających, kiedyś triumfujących. Trakty były solą naszej ziemi. Urodziły się na skutek życia, jako tętno tego życia. Trakty zostały zastąpione na świecie kolejami.

Pytamy się, spoglądając na mapę, gdzież jest kolej żelazna, podniesiony technicznie do nowoczesności trakt wołyński, którym z Litwy szła kiedyś ekspansja na południe? Z Wilna płynęła na południe krew wielkiego Księstwa, cementująca ziemię od Moskwy. Droga, kierunku tego spływu, magistrała, dla czegoż nie przeobraziła się w nowoczesną konstrukcję z szynami i taborami, a zamarła w lasach, zgubiona, czy zaprzepaszczone przez kaprys fatalny, zaborczy, bez sumienia.

Miałem w ręku zapiszkę berlińską z r. 1866 o kolejach rosyjskich, już wykończonych lub zamierzonych, i krytyczną uwagę referenta, akcentującą indyferentyzm rządu rosyjskiego, co się dotyczy spraw ekonomicznych. Rzucało się Niemcom w oczy już w latach 1866, to, co dziś na swojej własnej skórze odczuwamy, rozważając połączenie takie, jak Wilno, i Równe.

Gdyby nie rozbiór Polski, wyrzucający nas za nawias konstruktywnego życia na ziemi własnej, mielibyśmy pod koniec 19 wieku w swoim państwie własne koleje, prawdziwą oścież gwoźli własnych interesów. Komuż by przyszło na myśl, podnosząc dom i gospodarstwo, budować magistrałę naczelną na wschodzie przez błota, lasy i odludzia, unikać człowieka, miast historycznych?

Mniej myśląc może nawet o strategii, bylibyśmy trasę kierowali jak trakt trochę w esach i floresach, kochając się w baroku, nie jak moskale w liniach prostych. Myśląc o człowieku, o sile jego i bujności, budowalibyśmy trasę z Wilna, nie mogącą pominąć Zdzieciół, będący nieocenionym źródłem energii żywej, krążącej między Wilnem a Słonimem, tak jak dalej nie moglibyśmy zapomnieć o Słonimie, który aż prosi, aby mógł pełnić swoje totalne przeznaczenie nad Szczarą, o Pińsku, który jest niefałszowanym rdzeniem Polesia i który mimo uchwały rady ministrów, aby był stolicą wojewódzką, znajduje się wciąż

w cieniu Brześcia, o Kołkach wreszcie, które są chwilami improwizacją najbujniejszego targowiska, jakie znamy w Polsce.

Przy badaniu ilości pasażerów w pociągach, wychodzących z Wilna, uderza przewaga jadących w kierunku Lidy. Jedzie mniej ludzi do Oszmian, albo Świecian, coś dopiero w kierunku Grodna lub Warszawy, niż na południe w kierunku Wołynia.

Od Lidy począwszy, ilość jadących spada gwałtownie. Czy to nie znak, że kolej powinna iść dalej raczej na Słonim, a nie na Łuniniec, gdzie wagony już świecą niemal pustką?

Naturalny pęd ludności odwiecznie toczył się dalej bez spadku w kierunku Zdzieciół i Słonima, jak trakt stary, odwieczny. Pokazuje się, że nawet badając najdrobniejsze szczegóły — bilety w pociągach — jak to jedna z pracownic uniwersytetu wileńskiego zrobiła, można odkryć zórawiane klucze, które skierowują jeszcze dziś człowieka na południe, jak w przeszłości, do słońca raczej na Pińsk, niż Łunińca. Nieuchwytnie dalej, jakgdyby podskórnie, toczy się z Wilna wiekiasty nurt w kierunku Łucka, w zgodzie z terenem, z wodą, z przeszłością, czyli tradycją.

Na jednym z czwartkowych seminariów geograficznych uniwersytetu Stefana Batorego referowano jeszcze inną rzecz, to jest drogi, którymi pszenica dostaje się z Wołynia nad Niemen i Wilię.

Dobrze, że pszenica ta przestała przychodzić do Wilna z Wołynia via Poznań, jak to było przed paru laty, i że zaczęła znajdować ścieżki, percie — traktami, kolejkami, wodami, czem tylko można, że odnalazła sposoby, aby jaknajtaniej, jak kiedyś, dostawać się na północ, w kraj lasów i kniei, gdzie jej tak potrzeba i gdzie bez niej jest życie cięższe.

Możnaby napisać książkę o martyrologii tej pszenicy wołyńskiej, która szukała, mordowała się, wreszcie przecież odnalazła swą drogę, oszczędzając na drodze, eliminując zwolna rzecz nienormalną, to jest pośredników nad Wartą, liczniejszych, niż grzyby w lesie po deszczu.

Woda leje się z Wołynia na północ i niepotrzeba chyba szukać, w jakim kierunku jechać, jaki kierunek obierać. Styr wziął się płynąć od Pińska i aczkolwiek w trasie nowej zbacza trochę z drogi, przecież zasila Strumień, który podpływa pod pińską kolegiatę i ożywia port, z miniaturowych może najśliczniejszy w świecie. Wody idą potem przez Jasiołdę i Kanał Ogińskiego pod Słonim i dalej do Niemna. Tragedią dziś jest to, że kanał jest martwy. Że odbija chmury tylko i jest jak lustro wody bez tratw, bark, statków.

Jakżeż nie możemy mówić, że połowa Polski jest tknięta paralizem gospodarczym,

sko ten kanał jest daleki od tego, aby był pełen zgrzytów żelaza, gwizdów, nawet smrodu naftowego czy węglowego, jak na Renie w Dortmundzie.

Na przekór jednak wszystkiemu wiemy, że nic nie zdoła na dłuższy dystans fałszować drogę, którą sama natura gospodarstwu człowieka otwiera. Kanał Ogińskiego ożyje, gdy Polska 33-milionowa zrozumie własny, olbrzymi interes na Wschodzie.

Z Wołynia łatwo jest płynąć do Wilna. Bo cóż znaczy dla dzisiejszej techniki dziecinna bariera w Ejszyszkach, która wydaje się niejednemu Himalajami. Gospodarczy naród już dawno zakasałby ręce i pogłębił bagno, aby wody swobodnie mogły łać się z Dzitwy do Wersoki, inaczej z Niemna do Wilii. Na końcu drogi wodnej już nad Dźwiną jest Druja.

O Druję walczymy w Wilnie. Nie łatwo jednak jest przełamać upór społeczeństwa naszego, które nie mogło zrozumieć przez wiele lat, czym może być Gdynia, i które dziś nie może sobie wyobrazić, że na Dźwinie musi stanąć port rzeczny, jaki 33-milionowemu narodowi drugie okno w Rydze otworzy do Bałtyku. Faktem jest, że plody rozrodczego Wołynia, skoro mają płynąć na północ, nie mogą grzęznąć w worku wileńskim. Druja, jako port czy wylot na morze, doczeka się realizacji, gdy Wołyń w zgodzie z Wilnem ustali plan syntetyczny, gospodarczy, mądry, przede wszystkim oparty na jednej niewzruszonej podstawie, to jest na mapie, która niedwuznacznie poucza, co robić, gdzie robić i jak robić. Bez wsłuchiwania się w naturalną logikę naszej ziemi, nie wyjdziemy z impasu, nie zbudzimy się w korytarzu wileńskim z leżargu i nie zdejmujemy z bark Polski zachodniej, której granice są zgodne z logiką gospodarczą, ciężaru kolosalnego cucenia nas i stawiania nas co pięć minut na nogi.

Zapewne, że droga do morza z obszarów Niemna i Wilii prowadzi nietylko prze Dźwinę. Czekamy już 18 lat na otwarcie Niemna i Wilii i nie ludzimy się, że będziemy jeszcze czekali drugie tyle, zanim wreszcie Kowno zechce barierę odemknąć. Dlatego też wolimy, zamiast czekać, Druję postawić.

Mówią mi ekonomiści: zbierz Pan statystyczne dane, pokaż cyfry, abyśmy się przekonali, że kolej Wilno — Łuck się opłaci. Piorunem zbudujemy tę kolej, ale pokaż Pan kalkulację.

Czyż mam negocjować, że rozumowanie takie jest normalne i że cyfry w gospodarstwie są alfą i omegą? A jednak ośmielam się wszcząć dyskusję, podkreślić, że teren jest anormalny, schorzały, że carat podstawił nogę już więcej niż pół wieku temu miastom i mia-

steczkom, forytując rzeczy mogące mieć znaczenie tylko z punktu Moskwy.

Mamy dać cyfry. Chory leży w bezwładzie, a my mamy dać cyfry, świadczące o żywości, energii, pełnej ruchliwości. Zadać od miast naszych i miasteczek, zgubionych na wymazanym trakcie, rozkładających się niemal, będących w agonii, aby dały świadectwo zdrowia, może będzie trochę śmieszne.

A jeżeli w ludziach, w centrach dziś zaniedbanych, istnieją wciąż jeszcze energie potencjalne, nie mogące wyjść na powierzchnię tylko dzięki temu, że są przyczyny hamujące, śmiertelne, owe zabójcze, z powodu sąsiedzkiej kolei.

Jedna z kardynalnych prawd antropogeografii w zgodzie z socjologią głosi, że centra i skupienia ludzkie urodzone na permanentnych, odwiecznych szlakach wytyczonych przez naturę, gdzie była większa selekcja i większa walka o byt, objawiają większą aktywność i potencję życia, niż skupienia na drugorzędnych, mniej wyrobionych i mniej doświadczonych liniach. Konsekwencją tej prawdy jest to, że na szlakach głównych zachowuje się nawet w razie upadku tych szlaków materiał ludzki o zamagazynowanej immanentnej energii, właśnie energii potencjalnej, która tylko czeka na stosowną chwilę, aby się ujawnić.

Wypadki zubożenia mogą być koniunkturalne w zależności od politycznych pociągnięć, albo takiej katastrofy, jak w naszym wypadku wybudowania kolei nie tam, gdzie trzeba.

Nie możemy zaprzeczyć, że Słonim lub Pińsk nie są w tym punkcie rozwoju, w jakim te miasta być powinny, i że odwrotnie Baranowicze lub Sarny są rozdęte. Baranowicze — czyż nie są przykładem choroby na linii Wilno — Równe, skoro z anonimowej niemal moskiewskiej stacji węzłowej powiększają się błyskawicznie na prawo i na lewo, rujnując wszystko to, co miało prawo do sprawiedliwego wzrostu. Zamiast dać życie jednemu z miast czy miasteczek dawnych, zasłużonych, spracowanych i dźwigających na swych barkach moc i zdrowie Rzeczypospolitej, Moskwa urodziła nuworysza na szczerym polu tylko dzięki temu, że krzyżowały się tu pociągi. Czemże byłby dziś Słonim, gdyby mu dano koniunktury Baranowicz, albo czem byłby Nowogródek, który dziś bez kolosalnych wysiłków Państwa Polskiego przestałby być w naszej konstrukcji geopolitycznej ważnym atutem.

Na tej samej trasie, co Baranowicze, leżą dalej na południu Sarny. Początek tego nuworysza — to sprawy łapówek moskiewskich i szantaże osób bliskich dworu w Petersburgu, które zdołały przeforsować, aby węzeł kolei Kijów — Warszawa i Wilno — Równe znalazł się w szczerym polu i aby można było

dobrze zarobić na tranzakcjach z gruntem. Jeżeli dotykamy tej sprawy, to tylko dlatego, że burzymy się, oglądając, jak Bereznica lub Stepań nad Horyniem już nie wegetują, a rozkładają się w końcowej agonii, te centra, które Rzeczpospolita powinna mieć zawsze na względzie, kiedy myśli o swej chwale przeszłej i o wielkiej gotującej się przyszłości. Agonia tych centrów i rozrost anormalny idą w parze.

Ekonomiści nie mają racji, domagając się statystyki o terenach, które w oczach naszych mają pętle na szyi i walczą ostatkiem swych sił ze śmiercią.

Cyfry są ważne, ale dla gospodarstwa narodowego po tysiąc razy ważniejszą rzecz przedstawiać może mapa, gdy nadaje cyfrom właściwy sens i nieklamane znaczenie.

Niech nikt, czytając mój artykuł, nie podsuwa jednak mi myśli, że pragnę nakłonić kogokolwiek, aby psuł lub wysadzał w powietrze linę Wilno — Równe.

Trasa stanowi materialne bogactwo i dała wielu ośrodkom życie może nawet wbrew woli pierwotnej tych, którzy ją budowali. Faktem jest, że Lida na niej kwitnie, i że Równe, dziś najbardziej ruchliwe i nowoczesne miasto na Wołyniu, zawdzięcza jej swój pełny rozrost. Przy tem się opieram, że należy tę kolej wziąć pod pełną obserwację, rozpatrzyć jej plusy i minusy i przystąpić do budowania tego, czego na naszych ziemiach brakuje — bezpośredniego połączenia Wilna z Łuckiem, którego do życia totalnego potrzebuje Słonim i Pińsk.

Słonim i Pińsk mają prawo wszelkie znaleźć się jak Baranowicze w węzle. Z dniem tym Baranowicze i Sarny poczną się formować bardziej w zgodzie z otoczeniem, nie w takim przyspieszonym paroksyzmie grubienia i tycia, jak jest dzisiaj.

Problem kolei, której nie ma, a której domaga się polskie życie — ma za zadanie

uzdrowienie. Rozbiory naruszyły logikę ziemi naszej dzięki narzuconej nam kolei żelaznej w myśl polityki interesów obcego państwa i recept działających poza nami i wbrew nam. Wolni, nieprzymuszenie dziś stąpający na swojej ziemi, skorygować musimy rzeczy, których nie skorygować jest nie sposób, i to jak najprędzej.

A może w jakimś lenistwie wewnętrznym zadowolimy się tem, co jest, i dalej będziemy się adoptować do kolei z petersburskiego ducha, wykręcając dalej swoje ciało, deformując je i przystosowując do obcego planu?

Może nas jednak stać na wzrok ostrzejszy i decyzje męskie, skonfrontowanie rzeczywistości i spadnięcie, jak Anteusz, na ziemię.

Mówi się o ziemiach wschodnich coraz głośniej, tak, że może wreszcie zbuntujemy się na te wszystkie adoptacje, na to całe krecenie się wciąż w kółko, którego jesteśmy świadkami.

Śląsk powinien podnieść głos, gdyż pojemność nasycania się tej ziemi z konieczności będzie musiała pęknąć, jeśli nie przestaniemy tu na wschodzie, przedewszystkiem na Wileńszczyźnie, być pustynią. Za Śląskiem Wołyń, któremu zaczyna być ciasno i który też nie może się w nieskończoność tylko adoptować do tego, co kiedyś wymyślił Petersburg, przeciw Austrii erylując trójkąt Łuck — Równe — Dubno.

Z dobrodziejstwem inwentarza otrzymaliśmy kolej na Łuniniec, o której na „czarnej stronie” trzeba wreszcie mówić, tem więcej, że przez to zaczniemy mówić o drugiej kolei, której nie ma. Mówić zaś o kolei Wilno — Łuck znaczy tyle, co przeświecić nasz organizm na wschodzie rodzajem promieni Rentgena, przez to ujawnić dla oka ukryte, schowane zniekształcenia, te, które tkwią głęboko, ciało nasze toczą, jak rak, podziemnie, może najbardziej niebezpiecznie.

Z. Ch.

Polityka Kościuszki wobec prawosławnych

Pod tym tytułem publikuje p. dr. E. Sankowycz w Nr. 17 czasopisma „Cerkwa i Narid” artykuł, stanowiący interesujący przyczynek do historii polskiej polityki wyznaniowej końca XVIII w.

Ruch odrodzeniowy w cerkwi prawosławnej w Polsce datuje się od r. 1791, kiedy to na polecenie Sejmu zwołana została do Pińska kongregacja, mająca zerwać hańbiące węzły

zależności od patryarchy moskiewskiego i stworzyć niezależną cerkiew polską, opartą o tradycyjne podstawy soborowości i wyboru.

Na czele stać miała niezależna hierarchia z metropolitą i trzema biskupami, do czasu wyboru których władzę przejął t. zw. Najwyższy Konsystorz wybrany przez kongregację i składający się z 12 asesorów. W r. 1792

uchwały kongregacji stały się prawem i wpisane zostały jako takie do Volumina Legum.

Wielką rolę w tej tak zasadniczej normalizacji stosunków wyznaniowych odegrał ihumen Sawa Palmowski, członek deputacji sejmowej do spraw nieuniknionych i przewodniczący Najwyższego Konsystorza.

Niestety, konfederacja targowicka przekreśliła i tę reformę i dopiero powstanie kościuszkowskie 1794 r. ponownie ją zaktualizowało. Zjawia się tu znów na widowni ihumen Palmowski, pierwotnie jako upoważniony przez Radę Zastępczą Tymczasową członek deputacji do spraw opieki duchownej nad jeńcami rosyjskimi, później jako przedstawiciel wyznania prawosławnego i zastępca członka Rady Najwyższej Narodowej, biorący czynny udział w jej pracach i posiedzeniach.

Wyrazem zaufania rządu kościuszkowskiego do obywateli polskich wyznania prawosławnego jest powoływanie ich, w myśl zupełnie wyraźnego polecenia Rady, do t. zw. lokalnych komisji porządkowych.

Również i ihumen Palmowski miał możliwość rozwinięcia szerokiej działalności w ramach Wydziału Instrukcji i jemu skłonny jest przypisywać dr. Sakowycz autorstwo względnie redakcję kilku zasadniczych dokumentów normujących życie cerkwi prawosławnej w Polsce.

Pierwszym z nich jest „Odezwa Najwyższego Naczelnika do duchowieństwa grecko-orientalnego”, wydana przez Kościuszkę w obozie połanieckim w dniu 7.V-1794 r. i przyjęta przez Radę Naczelną Narodową dnia 4 czerwca z poleceniem opublikowania jej w języku polskim i ruskim. Odezwa ta (cytujemy ją za dr. Sakowyczem) brzmi następująco:

„Kapłani! Doznajecie codziennie, jaki jest los ludzi pod jarzmem despotycznym żyjących. Doznajecie codziennie, iż względy zmyślane, któremi was naokoło ten rząd mani, pochodzą nie z prawdziwego kapłanów uszanowania, ale z interesu niegodziwości, chcącej przez was lud w nędzy utrzymać niewoli, wiecie oraz, iż tron państwa moskiewskiego na gwałtach i zaborach, na zbrodniach i przewrotności ufundowany, gorszy świat cały bezprawiem i nieludzkim ludzi i narodów przesładowaniem, chcąc zawsze świętością religii i jej kapłanów pomocą bezbożność swoją popierać. Wy, którym oświecenie ludu jest powierzone i którzy jego szczęśliwość pielęgnować winniście, otwórzcie im oczy i pamiętając o jego dobru i swoim własnym, przekonajcie się, że prawdziwej ojczyźnie waszej wiernymi będąc, do narodu polskiego statecznie przywiązanie utrzymując, staniecie się godnymi używać praw i przywilejów wolności

i wszelkich dobrodziejstw rządu słodkiego, którego się krwią swoją dokupują Polacy. Tak jest, kapłani. Jesteście z całym ludem niewolnikami moskiewskimi, z nami będziecie kapłanami szanownymi: wasz obowiązek, wasza własność, wasze dochody, w tej samej u nas są cenie, w jakiej naszych własnych kapłanów. Nie trwóźcie się, aby różnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać was jak braci i współrodaków; i owszem, za główną sobie przypisujemy powinność dać wam uczuć różnicę panowania twardego i niesprawiedliwego, pod którym jesteście, z panowaniem prawa wolności, do której was wzywamy. Przypomnijcie sobie, jak wielkiej dowody ufności dał wam sejm warszawski, kiedy was na generalną kongregację wezwał do Pińska, wysłał na nią komisarzów z grona swojego, pozwolił się wam urządzić i całe urządzenie cerkwi grecko-orientalnej, przez was sporządzone, z uprzejmością przyjął. Mielibyście do tego czasu lepsze opatrzenie, mielibyście całą hierarchję kościelną, swoich biskupów, nie cierpielibyście dłużej na czele kościoła kobiety*), co dotąd, choć się wyraźnie świętej wierze i kanonom ś. ś. Ojców sprzeciwia, cierpieć musicie; gdyby prace tego sławnego sejmu nagle przzerwane nie zostały. Ale bądźcie pewni, że czego on nie dokonał, to dokonaniem będzie, że wolność obrządku grecko-orientalnego, przyzwoite opatrzenie jego kapłanów jest w zamiarze naszym. Przychylnością dobrodziejstwa chcemy was, braci naszych, do wspólnej Ojczyzny przywiązać. Łączcie przeto serca wasze z Polakami, którzy swojej i waszej wolności bronią szukają. Niech lud za waszem zachęceniem uzbraja się i powstaje. Niech Polska uzna w waszej przychylności wiernych synów. Bóg Wszechmocny jest i będzie pomocą tym, którzy bliźnich swoich ratować i ich szczęśliwość ogólną umocnić pragną, a Bóg upokorzy tych, którzy dla swojej dumy i ambicji zapominają o jęku, o nędzy, o niewoli ludu nieszczęśliwego. Macie zatem otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków. Polacy wam podają rękę i zapewniają, że pōty żaden z nas nie złoży broni, póki i my i wy grecko-orientalnego wyznania obywatele, wolnymi i szczęśliwymi nie będziemy”.

Drugim aktem, wskazującym, że słowa odezwy nie miały tylko charakteru obietnicy, jest uchwała Rady Naczelnej Narodowej z dnia

*) Mowa tu o carowej Katarzynie.

14 czerwca: „O przywróceniu hierarchji prawosławnej”.

„Ten jest zamiar Powstania Narodowego” — mówi wstęp — „aby zniszczyć wszelkie związki, które naród w podległości obcej przemocy trzymały. Pomyślny skutek przedsięwzięcia naszego na ścisłem zjednoczeniu wszystkich mieszkańców ziemi polskiej najwięcej polega. Biorąc się przeto do oręża i siły dla zrzucenia jarzma przemocy, wyrzekliśmy się wszelkich przesądów i opinji, które nas dotąd różniły. Jakieżkolwiek zdania o wierze nas dzielą, w jakikolwiek kto sposób Najwyższemu Jestestwu cześć winną wyrządza, — i z praw przyrodzenia, i z praw obywatelstwa i z praw religji bracia sobie jesteśmy”.

Artykuł pierwszej uchwały stwierdza konieczność stworzenia niezależnej hierarchii prawosławnej w Polsce, któraby podlegała jedynie w sprawach dogmatycznych patriarsze carogrodzkiemu. Ponieważ jednak w okresie walki powstanie tej hierarchii drogą wyborów nasuwało trudności niedopokonania, uchwała poleca ihumenowi Palmowskiemu zwołać członków Najwyższego Konsystorza, jako tymczasową władzę naczelną, kooptując w miejsce nieobecnych jego assessorów, ludzi, którzyby wyróżniali się uczciwością, wiedzą i gorliwością obywatelską.

Ihumen Palmowski zapewni wszystkich prawosławnych, że Rząd Krajowy zabezpiecza im wolność i swobodę publicznych nabożeństw, prawo cywilnej i wojskowej służby, równą sprawiedliwość i opiekę prawosławnych.

Ze swej strony Rada Naczelna Narodowa zakazuje wszystkim katolickim ordynariuszom diecezjalnym obu obrządków oraz organom administracji cywilnej jakiegokolwiek bądź prześladowania prawosławnych, czy to w publikacjach drukowanych, czy w przemówieniach ustnych, grożąc za przekroczenie sankcjami stosowanymi przy zakłócenie spokoju publicznego.

Uchwała zaleca podanie tych przepisów do publicznej wiadomości drogą ogłoszeń w języku polskim i ruskim.

Realnym przejawem pozytywnego stosunku do mającego powstać Konsystorza było wstawienie do budżetu Oddziału instrukcyj kwoty

4700 zł. na jego potrzeby. Równocześnie za staraniem ihumena Palmowskiego przystąpiono do uruchomienia w Warszawie kaplicy dla potrzeb obywateli polskich wyznania prawosławnego.

Nastąpiło to naskutek interwencji Kościuszki, który w liście do Naczelnej Rady Narodowej pisze:

„Piszę do R. N. N. w obiekcie, który oddawna uwagę jej ściągnąć był powinien. Wyznanie greków-nieunitów dotąd niema kościoła, ani miejsca gdzieby według obrządku swego nabożeństwa odprawiać mogło. Czuje zapewno R. N. N., jak wiele zależy, aby naród ten był wyprowadzony z błędów i przesądów, których despotyczny rząd jego od lat tylu na zgubę kraju naszego używa, i ks. Palmowski ważny ten obowiązek i usługę publiczną chętnie zapewne przyjmie na siebie. Żadam, aby zalecenie moje na przyszłą niedzielę już swój skutek wzięło.”

Grom maciejowicki, strzaskawszy nadzieję na wywalczenie tym razem niepodległości, wraz z nią na długie lata zniszczył zapoczątkowane reformy.

Streściwszy obszernie artykuł d-ra E. Sakowycza, wspomnieć chcemy bodaj pokrótce o autorze, którego prace z zakresu historii cerkwi prawosławnej w Polsce w wieku XVIII są wszystkie bardzo interesującymi przyczynkami, posiadającymi dużą aktualną teoretyczną i praktyczną.

Z prac zamieszczonych przez tego autora w czasopiśmie „Cerkwa i Narid” na uwagę zasługują dwie dłuższe rozprawy p. t. „Wzajemne stosunki władzy państwowej i duchowieństwa prawosławnego w Polsce w dobie Sejmu Czteroletniego” i „Sobór piński 1791 r.” i drobniejsze: „Ogólne położenie cerkwi prawosławnej w Polsce w końcu XVIII w.” „Ihumen Sawa Palmowski”, „Stosunki Polski z patriarchą carogrodzkim w r. 1790” i „Traktat grzymułtowski 1686 r.”

Wszystkie prace d-ra Sakowycza wyróżniają się dużą erudycją i obiektywizmem, wskutek czego wnoszą one do działu historii prawosławia w Polsce walory istotne i wzbogacają tak ubogą u nas literaturę tego przedmiotu.

ZŁÓŻ OFIARĘ
NA POMNIK ŚLUBOWANIA WOŁYNIA W ŁUCKU

ROMAN JANISŁAWSKI.

NIEZNANE DROGI

*Legły jesienne szlaki po pagórkach stromych,
kół śladami znaczone, w ciężkim lessie ryte,
prowadzące w nieznane, tam, gdzie niewiadomy,
surowy będzie celnik brać od wozu myto.*

*I w trudzie uciążliwym, w beznadziejnej męce,
resztkami sił goniąca wśród lepkiego błota,
zamiast kół połamanych własne dając ręce,
wlecze się w przeznaczenie siermiężna hołota.*

*Pójść z nią razem, by walczyć o każdy krok drogi,
by pojąć chłopską mądrość, chłopskim żyć mozołem,
z rozmięklej gleby ciągnąć pracowicie nogi,
a potem jeść razowiec za sosnowym stołem.*

*Stać się, jak ten daleki horyzont głębokim,
ostatni schodzić z pola, rano stawać pierwszy,
brać tężyznę ugorów, czerpać z roli soki
i pisać takie zwykłe, takie proste wiersze.*

Mgr. IGNACY DZIADOSZ.

REGIONALIZM GOSPODARCZY

Regionalizm, w szerokim znaczeniu tego słowa, obejmuje zjawiska, których częściami składowymi są elementy duchowe i materialne. Folklor ludowy, obyczaje, sztuka, literatura, pieśni ludowe, w których piętno patrzenia na zjawiska otaczające daną grupę ludności świata wyraża się w odrębnych określeniach i wyrażeniach, obchody religijne w swoich zewnętrznych formach, sposób bycia i akcenty mowy i t. p. tworzą wachlarz ujętych w materialną formę przejawów regionalnych ducha ludzkiego.

Wpływ na odrębność tych zjawisk wywiera świat otaczający, — natura w przebogatej swojej formie, tradycja, do pewnego stopnia ustabilizowany typ człowieka jako jednostki i jako członka gromady. Regionalizm przejawów duchowych stanowi prawdziwe piękno i odrębność kulturalną; jest konkretnym świadectwem niezależności samorodności tworzenia się elementów kultury danego narodu. Czym mniej jest czynów ubocznych, czym zjawiska

regionalne są bardziej charakterystyczne, czym silniej odbija się w nich jak w zwierciadle dusza danego narodu lub jego regionalnej części składowej, tym silniejszy stanowi puklerz i większą posiada odporność na zewnętrzne wpływy i przenikanie zjawisk kulturalnych naszych sąsiadów. Daje to mocną podstawę, w perspektywie historycznej, na tle odrębności kulturalnych, — *zachowania świadomości w danej grupie, niezależności tworzenia odrębnej kultury we własnych formach ustrojowych i państwowych*. Ma to pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia państwowej racji stanu. Dlatego też kultywowanie i otaczanie specjalną opieką wszelkiego rodzaju kulturalnych prac regionalnych, zapobieganie przenikania do kultury regionalnej tandety i szablonu cywilizacyjnego winno być stawiane jako praca o dużej wartości.

Zupełnie inaczej w zwierciadle regionalnym przedstawiają się sprawy gospodarcze. Tu wpływ koloru skóry, rasy, mowy, pojęć reli-

gijnych na produktyjność i obroty, na formy i siłę rozwoju przemysłu i handlu są daleko mniejsze. Pomimo tego poszczególne rejony państwa kształtują swoją rzeczywistość gospodarczą odrębnie i posiadają na swoim terenie specjalności produkcyjne, występujące z różną siłą, w różnych rejonach państwa. Wpływ na kształtowanie się odrębności gospodarczej wywierają zupełnie inne czynniki aniżeli przy ewolucji regionalizmu kulturalnego.

Odrębność gospodarczą wynika z większych lub mniejszych możliwości produkcyjnych danego terenu, jest zależna od odległości od rynków zbytu, od odległości od źródeł surowcowych, od zamożności ludności zamieszkającej w danym rejonie i jej przyzwyczajęń i naturalnie od ogólnego poziomu cywilizacyjnego danego rejonu.

Regionalizm gospodarczy nie wyraża się bogactwem form i tą romantyczną różnorodnością przejawów, jego tendencja zmierza do produkowania danego rodzaju produktu jak najwięcej i jak najlepszego pod względem jakościowym.

Stwierdzić więc należy, że rozwój regionalnych zjawisk gospodarczych dąży do koncentracji i obejmuje swoim zasięgiem coraz to szersze tereny, podczas gdy regionalizm kulturalny ogranicza swoją ekspansję do mniej więcej ściśle określonego rejonu, posiadając w swoich przejawach przebogatą różnorodność form.

O jakich więc zjawiskach regionalnych gospodarczych możemy w Polsce mówić i jakie odrębne oblicze regionalne gospodarcze posiada Wołyń?

Po wojnie światowej polityka gospodarcza państwa Polskiego stanęła wobec kapitalnego zagadnienia, — scementowania w jednolity organizm gospodarczo-państwowy różnych dzielnic nastawionych na inny kierunek ekspansji produkcyjnej z okresu zaborów, kiedy były one częścią składową trzech różnych organizmów gospodarczych. Dzielnice te również stanęły wobec zagadnienia takiego przedstawienia swojej produkcji i kierunków ekspansji, ażeby w maksymalnym stopniu wykorzystać możliwości produkcyjne tak naturalne jak i ludzkie, w oparciu o polską politykę gospodarczą. Niektóre z tych dzielnic przechodziły i przechodzą w dalszym ciągu okres dezorientacji, okres szukania właściwych dróg rozwoju swojej produkcji. Dzielnica zachodnia uznana za śpichlerz Niemiec postawiła na bardzo wysokim poziomie intensywności swoją gospodarkę rolną. Posiadała ona prawie nieograniczone możliwości lokowania nadwyżek produktów rolnych w zachodnich, uprzemysłowionych dzielnicach Niemiec. W granicach Państwa Polskiego dla tej dzielnicy kierunek ekspansji na zachód został w znacznym stopniu ograniczony i musi ona lokować swoje produkty w centralnych ośrodkach

przemysłowych Polski. Przemysł byłej Kongresówki posiadał swoje źródła zbytu w szerokich rozmiarach w Rosji przedwojennej. Dawna Galicja tak produkty rolne, jak i przemysłowe mogła lokować w ośrodkach miejskich krajów austro-węgierskich.

Ziemie Wschodnie zaś, jako rejony przejściowe, właściwie w latach przedwojennych nie wykryły swojego oblicza gospodarczego, pozostały w dalszym ciągu rejonami wybitnie rolniczymi o prymitywnej, ekstensywnej gospodarce rolnej, w niektórych tylko okolicach, w miarę pomyślnych warunków naturalnych, następował rozwój i koncentracja specjalnych działów produkcji.

Do takich zaliczyć należy Iniarstwo w północno-wschodnich województwach; chmiel, koniczynę, buraki cukrowe na Wołyniu i owczarstwo w okolicach podgórszych Małopolski Wschodniej. Na ziemiach tych krzyżowały się szlaki handlowe, idące z zachodu na wschód, albo z północy na południe, od morza Bałtyckiego do morza Czarnego i ślady tych szlaków i urządzeń handlowych przetrwały nawet do dnia dzisiejszego.

Stąd też współludzki Ziemi Wschodnich w rozwiązywaniu kapitalnego zagadnienia, — ewolucyjnego cementowania jednolitego organizmu gospodarczego Polski, posiada olbrzymie znaczenie i bardzo duże możliwości rozwojowe. Remanenty pozostałe po okresie nastawienia się produkcji na inny kierunek ekspansji, jako bezużyteczne, na Ziemiach Wschodnich są minimalne. Tu balast przeszłości gospodarczej obciąża pochod naprzd w niewielkim stopniu, jest tu wiele do zrobienia, a mniej do zmiany.

Jeśli więc mówimy o regionalizmie gospodarczym Ziemi Wschodnich jako całości, której bardzo cenną częścią składową jest Wołyń, to mówić musimy o rozwoju, o postępie, o tworzeniu, a mniej o zmianie, o korektach o formach.

Paradoksalnym więc na pierwszy rzut oka wydaje się zjawisko, że Ziemie Wschodnie, słabo zaludnione, o niskiej kulturze materialnej, ekstensywnej gospodarce, małej konsumpcji ludności, braku na swoim terenie większych miast i ośrodków przemysłowych, są rzekomo w lepszej sytuacji w perspektywie przyszłości i tych przemian, jakie w strukturze gospodarczej Polski następują. Paradoks ten jest rekompensowany możliwościami rozwoju produkcyjnego tych rejonów, co dzielnice zachodnie i centralne kraju mają już poza sobą. Jest więc rzeczą niezaprzeczalną, bez względu na to, w jakich formach będzie się kształtowała państwowa polityka gospodarcza, Ziemie Wschodnie muszą zająć w całokształcie tej polityki miejsce dominujące. Bo trzeźwe patrzenie na rozwój gospodarczy naszego kraju każe nam przede wszystkim splotem węzłów związać Ziemie Wschodnie

z całością organizmu gospodarczego, a spłot ten wyrazić się musi przyspieszeniem i z intensyfikowaniem produkcji tych rejonów w najogólniejszym pojęciu tego słowa. Nie do pomyślenia jest większy rozwój naszego przemysłu jeżeli nie otworzy się możliwości zwiększenia konsumpcji wyrobów przemysłowych na Ziemiach Wschodnich, nie do pomyślenia jest intensyfikacja i specjalizacja produkcji rolniczej tych ziem bez uprzedniego rozwiązania sprawy uporządkowania warunków komunikacyjnych i rozwoju przemysłu związanego z produkcją tych rejonów.

Dlatego też należy postawić tezę niepodlegającą dyskusji, że interesy gospodarcze Ziemi Wschodnich będą przez dłuższy czas dominowały w całokształcie posunięć gospodarczych Państwa.

Teza ta wymaga uzupełnienia i rozstrzygnięcia, jakie powinny być granice z punktu widzenia odrębności regionalnych, gospodarczych, które przy całkowaniu polityki gospodarczej państwowej winny być wzięte pod uwagę.

Przedewszystkim w kolejności poczynić należy na pierwszym miejscu postawić wiązanie ośrodków produkcyjnych Ziemi Wschodnich z rynkami zbytu dzielnic zachodnich i centralnych po przez instytucje, organizacje i firmy handlowe o charakterze ogólnopolskim, któreby swoją penetrację na tych ziemiach opierały w formie oddziałów, filii, agentur i t. p.

Ziemie Wschodnie są za ubogie ażeby mogły na większą skalę, w oparciu o własne wyłącznie kapitały, prowadzić akcję zbytu. Prócz tego penetracja kapitału polskiego na Ziemiach Wschodnich mocniej wiąże gospodarczo te ziemie z całością organizmu gospodarczego Polski.

Granicą zaś regionalizmu gospodarczego winny być te działy produkcji i przerobu, które

w tych dzielnicach Polski posiadają najlepsze warunki naturalnego rozwoju i oparte są o długoletnią tradycję przyzwyczajęń i pracy miejscowej ludności. Do takich przykładowo można zaliczyć produkcję i przeróbkę lnu i konopi, chmielu na Wołyniu, rzepaku i rzepiku, koniczy, produkcję ogrodniczą i sadowniczą, pszczelarstwo i t. p. Posiada również pierwszorzędne warunki rozwoju na Polesiu hodowla owiec i bydła, naturalnie po uprzednim zmeliorowaniu łąk.

Powyższe działy produkcji winny być na Ziemiach Wschodnich otoczone specjalną opieką i nie traktowane jako konkurencyjne dla innych dzielnic kraju. Jednocześnie winien być rozbudowany przemysł związany z tymi działami produkcji tak, ażeby na miejscu produkt surowy był przerabiany na półfabrykat lub fabrykat, co w wielkim stopniu może wpłynąć na korzystniejsze kształtowanie się cen na te produkty.

Są to tylko luźnie rzucane uwagi, nie wyczerpują one całości tak kapitalnego zagadnienia, które czeka na szczegółowe opracowanie.

Sfery rolnicze Ziemi Wschodnich i polski przemysł winny stworzyć wspólny, długofalowy program podniesienia gospodarczego tych ziem, poprzez specjalizację terenową, intensyfikację produkcji i uprzemysłowienie Ziemi Wschodnich.

Program taki zastąpiłby doraźne, nie zawsze pod kątem widzenia gospodarczym prowadzone na tym terenie, prace inwestycyjne.

Program taki winien objąć swoim zakresem wszystkie istotne potrzeby wszystkich województw wschodnich jako całości.

Leży to w interesie Ziemi Wschodnich, jak również wiąże się ściśle z kapitalnym zagadnieniem państwowej polityki gospodarczej, wiązania w jednolity organizm gospodarczy wszystkich dzielnic Polski.

JULIAN NIEĆ.

Elektorowie województwa wołyńskiego

Udział Wołynia w wewnętrznym życiu Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, a tembardziej jego zasilenie jest do dnia dzisiejszego zupełnie nie opracowany. Dotyczy to każdej bezmała dziedziny działalności państwowej i społecznej, dotyczy również zagadnień ogólnopństwowych jak i terytorialnych ściśle wiążących się z pierwszymi. Podany poniżej spis elektorów województwa wołyńskiego ma zobrażać z jednej strony udział tej ziemi

w pewnym z najważniejszych aktów państwowych Polski szlacheckiej, z drugiej zaś dać w przybliżeniu przynajmniej wykaz nazwisk szlachty osiadłej różnymi czasami na Wołyniu.

Elekcje uwzględnione w tym wykazie obejmują następujących królów:

Władysław IV (1632), Jan Kazimierz (1648), Michał Korybut Wiśniowiecki (1669), Jan III Sobieski (1674), August II Sas (1697), Stanisław Leszczyński (1734), Stanisław August Ponia-

towski (1764). Ile ciekawych wniosków można wydobyć z tych suchych danych, okazuje się na jednym przykładzie, gdy zestawimy ilość elektorów głosujących na poszczególnych elektorów. I tak oddał Wołyń na Władysława IV 127 głosów, na Jana Kazimierza 98, Michała Korybuta 54, Jana III — 100, Augusta II — 2, Stanisława Leszczyńskiego aż 538, wreszcie na Poniatowskiego 115. W tych cyfrach odzwierciedla się stosunek województwa do poszczególnych kandydatów, układ i skład walczących stronnictw, wypadki polityczne sprzyjające lub hamujące liczniejszy udział w elekcji.

Ogłoszony poniżej spis elektorów wołyńskich został zestawiony na podstawie następujących źródeł: Pietruski Oswald — „Poczet elektorów, którzy niegdyś głosowali na elektorów Jana Kazimierza roku 1648, Jana III roku 1674, Augusta II roku 1697, i Stanisława Augusta roku 1764...”, — Lwów 1845; Borkowski Dunin Jerzy i Wąsowicz Dunin Mieczysław, — Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III — Rocznik heraldyczny I Lwów 1908—9, ponadto drobne uzupełnienia zostały zaczerpnięte z herbarzy Bonieckiego, Uruskiego i Pułaskiego K., Kroniki polskich rodów.

Władysław IV.

Aksak Michał
Bąkowiecki Mikoszy Mikołaj
Będoński Andrzej pisarz gr. włodzimierski
Bębnowski Aleksander
Bielecki Aleksander
Bogucki B.
Bohowityn Wacław z Kozierad
Bołbasz Rostocki Andrzej
Bołbas Jan pisarz ziemski krzemieniecki
Bryński Jakób
Chłopicki Mikołaj
Chmielecki Walenty
Chohoł (Hohoł) Krzysztof
Chrzanowski Andrzej
Cieszyński Krzysztof
Cieszyński Tomasz
Czapiński Stefan
Czapiński Stefan
Czaplic Andrzej Szpanowski
Czaplic Jerzy, starszy, sędzia kapturowy; województwa wołyńskiego
Czaplic Krzysztof Szpanowski
Czaplic Marcin Szpanowski
Czartoryski J. M. na Klewaniu z Ostroga na Zasławiu książę
Czerczycki Hrehory Laszko
Czerczycki Konstanty Laszko
Czerny Adam z Wiłowic
Czerwieński Andrzej
Czetwertyński Hrehory

Czetwertyński Zacharjasz
Czetwertyński Światopełk Michał książę
Czud(y)nowicz Aleksander
Drużbic Gabrijel z Lipia
Grochowski Achacy biskup łucki, prepozyt miechowski
Grochowski Krzysztof
Hołowiński Jan
Hruszwicki Hrehory
Hulewicz Mikołaj
Hulewicz Paweł Wojutyński
Hulewicz Szymon Drozdeński
Isernicki Mikołaj
Jakuszewski Michał
Jankowski Michał
Jankowski Stefan
Jełowicki Mikołaj
Kałuszowski Daniel
Karliński
Kaszowski Henryk
Kierznowski Bernardyn
Kisiel Adam z Brusilowa, sekretarz króla
Kisiel Eustachy
Kisiel Mikołaj z Brusilowa
Kosiński Marcin
Kossakowski Jan pod. krzemieniecki
Kossakowski Kazimierz
Kossakowski Konstanty
Kossakowski Piotr
Kossakowski Remigian
Kozyka Jerzy
Kryński Paweł
Krzywkowski Michał
Kulikowski Andrzej
Kulikowski Jerzy
Kulikowski Jan
Liniewski Jan, rotmistrz woj. wołyńskiego
Liniewski Marcin, (podstoli włodzimierski?)
Liniewski Teodor
Lubieniecki Piotr z Lubieńca
Łącki Wojciech
Maliński Daniel Jeło, chorąży wołyński, poseł na sejm 1628 r.
Miękicki Florjan
Mirowski FILON Piotr, pisarz skarbu J. K. M., wojski włodzimierski 1639 r.
Młozewski Wojciech
Mroczek Maciej
Mysłowski Mikołaj z Mysłowa, wojski krzemieniecki
Nieświatowski Mikołaj
Ochłapowski Iwan
Okorski Jan
Olszowski Jan z Olszowy
Ołdakowski Mikołaj
Oraim (Horain) Mikołaj
Ostrorog Kazimierz
Paprocki Andrzej
Płowieński Wacław
Podhorski Mikołaj

Pokrzywnicki Adam
 Pokrzywnicki Mikołaj
 Porczyński Piotr
 Puzyra Aleksander
 Puzyra Jerzy, łowczy wołyński
 Raiecki Baltazar z Raica
 Rogalski Adam
 Sanguszko Adam Aleksander książę, wojewoda
 wołyński
 Siemaszko Konstanty Kazimierz
 Sieniuta Jerzy
 Sieniuta Konstany
 Sieniuta Krzysztof na Lachowcach
 Sieniuta Moyses
 Skotnicki Krzysztof
 Staniszewski Jan
 Suchodolski Andrzej
 Szewrog Ostaphician
 Szydłowski Stanisław
 Szydłowski Wojciech
 Tyścieyski Jan Marcin
 Ulewicz Demian

Ulewicz Gabriel Cewoński
 Ulewicz Siemion Wojutyński, pisarz łucki
 Ulewicz Tomasz
 Wielhorski Aleksander, wojski łucki
 Wigura Jan
 Wigura Szymon
 Wnuczek Andrzej Peredyłski
 Woymelowicz Jerzy Horzewski
 Wojsławski Jan Prokobuy
 Wysocki Wojciech
 Wysotrawski Wacław
 Zabokrzycki Aleksander
 Zahorowski Piotr, podsędek włodzimierski
 Zahorowski Roman
 Zahorowski Wacław
 Zajac Jan
 Zbrożek Rafał
 Zerzyński Jan
 Zorzewski Jerzy
 Zorzewski Mikołaj z Zorzewa
 Żukowiecki Mikołaj.

(Dokończenie nastąpi)

V A R I A

PRZYGODY MŁODEGO AUTORA.

Młody autor ukraiński z krzemienieckiego Serhij Dauszkow wydał w r. b. powieść historyczną w języku ukraińskim p. t. „Buło kołyś”, będącą pierwszą częścią cyklu powieściowego, składającego się z 4 części. Powieść sama osnuta jest na przebiegu wojen dawnej Rusi książęcej z tatarami i odtwarza szereg momentów przeważnie niehistorycznych na tle ciekawej historycznie epoki. Napisana jest w sposób dość bezpośredni zarazem i naiwny, świadczący o wielkim zamięłowaniu i pietyzmie autora do przeszłości, i odznacza się stylem zbyt naiwnym i ujęciem zjawisk nadto prymitywnym. Ale nie chodzi nam o krytykę samej powieści, lecz o historię jej wydania.

Autor, jak sam o sobie mówi, samouk, rozmiłowany w przeszłości, postanowił dać ujęcie swym zamięłowaniom w twórczości literackiej osnutej na tle przeszłości. Po napisaniu pierwszej powieści, o której właśnie mówimy, a której dał pierwotny tytuł „Panas Tiatiwa”, rozpoczął starania o wydanie jej drukiem. I tu natrafił na szereg momentów, które wywołały w nim zrozumiałe rozgoryczenie. Wreszcie wydał swą powieść w r. b. w Krzemieńcu nakładem własnym, zaopatrując ją w niezwykłą przedmowę. Przedmowa ta odtwarza skompli-

wowane perypetie autora z wydaniem swej powieści.

A więc najpierw zwrócił się on do wydawnictwa „Czerwona Kałyna” we Lwowie, gdzie posłał swój rękopis. Mimo, iż pisał cztery listy w ciągu pół roku, odpowiedzi nie otrzymał. Pojechał więc do Lwowa i zgłosił się po odbiór rękopisu. Sprawa jednak nie poszła łatwo. O szczegółach swych pertraktacji z „Czerwoną Kałyną” autor jedynie napomyka, obiecując ogłosić to na innym miejscu. W końcu redaktor Łepkij wyjaśnił autorowi, iż powieść nadaje się do wydawnictwa tego typu, co „Ukraińska Biblioteka”, gdzie go skierował. Redaktor „U. B.” obiecał zapoznać się z rękopisem. Autor wyjechał do domu. Po pewnym czasie otrzymał list, wyjaśniający konieczność poczynienia w powieści skrótów, na co odpisał, wyrażając zgodę.

Po kilku tygodniach ujrzał swą powieść na półkach księgarskich i gdy wziął ją w ręce... przeraził się. Po dokładnym przejrzeniu książki, którą nazywa wydawnictwem „bazarnym”, stwierdził takie, jak powiada, osobliwości.

1) Przerobiono nazwisko autora z Dauszkow na Dauszkiw. Tu autor obszernie tłu-

maczy, iż nazwisko jego jest całkiem przyzwoite i ukraińskie i taką przeróbkę uważa za nietakt.

2) Zmieniono tytuł powieści z „Panas Tiatwa” na „Opanas Tiatiwa”.

3) Podobiznę autora „sfabrykowano”, t.zn., jak powiada on, dano fotografię, „na której mnie rodzony ojciec by nie poznał”, a przy tem na owej pseudo jego fotografii dano całkiem inne ubranie.

4) Powieść była poświęcona osobie, co skreślono.

5) Przedmowę autora również skreślono.

6) Nie zaznaczono, że powieść była w redakcji „przerobiona”.

7) Przy przeróbce zakończenie tak przerobiono, iż jest ono całkiem niezgodne z autentycznym.

8) W tekście dodano wiele takich słów, które autor nazywa „koszarowymi”, które nasuują mu obawę, że autora mogą uważać za człowieka niemoralnego.

9) Język książki zmieniono tak, iż autor nazywa go jakąś lokalną „galicyjską gwarą”.

10) Rękopis częściowo zniszczono, część zaś zwrócono autorowi w takim stanie, jak gdyby bawiły się nim dzieci z ulicy.

11) Z honorarium autorskiego potrącono 25% na przepisywanie, reszta zaś „wstrzymano” i wypłacono dopiero na skutek ostrego żądania.

W końcu autor dodaje, iż sprostowania w tej sprawie, jakie wysłał do dwóch galicyjskich czasopism ukraińskich, nie zamieszczono, dlatego też zdecydował się wyjaśnić sprawę przy okazji wydania swej książki w formie autentycznej i nakładem własnym.

Takie oto perypetie spotkały młodego wołyńskiego autora ze strony wydawnictwa wchodzącego w skład wielkiego ukraińskiego koncernu wydawniczego P. Tyktora. Musimy przyznać, iż żal autora jest całkiem zrozumiały i musi wywołać szczere współczucie.

A. R.

KRONIKA WYDAWNICZA

Wydawnictwa periodyczne.

Wołyń po za artykułami poświęconymi zagadnieniom aktualnym zamieścił w Nr. 35 i 36 „Pamiętnik Wołynianki”, zawierający omówienie interesujących, niewydanych jeszcze wspomnień Ewy Eufrozyny z Wierzbickich Grocholskiej.

P. Józef Śleszyński, któremu danem było zapoznać się z interesującym dokumentem, charakteryzuje na jego tle całą galerię interesujących postaci wołyńników drugiej połowy XIX wieku i szereg wydarzeń nie tylko doniosłych, lecz i drobnych, codziennych w owej epoce. Interesujące omówienie jest najlepszą pochwałą „Pamiętnika”, którego publikacja, jak się dowiadujemy, stoi jeszcze pod znakiem zapytania. A szkoda. Wydanie jego rzuciłoby snop światła na zamało znane dzieje. Nie wątpimy, że czynniki powołane, a w pierwszym rzędzie Woł. T-wo Przyjaciół Nauk, pokonają przeszkody i doprowadzą do druku „Pamiętnika”.

W N-rze 34 tegoż pisma P. Józef Śleszyński na marginesie niejako pracy p.t. „Kraszewski na Wołyniu”, zamieszczonej w IV t. „Roczników Wołyńskich” publikuje list Kraszewskiego do Peretiatkowicza i dorzuca garść szczegółów o losach majątków, w których zamieszkiwał Kraszewski.

W tymże numerze znajdujemy ciekawy artykuł P. Juliana Niecia p. t. „Orlikowe peregrynacje” omawiający losy ostatniego hetmana Ukrainy. Z treści artykułu dowiadujemy się również o wydaniu przez Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie „Diariusza hetmana Orlika” opracowanego przez p. Jana Tokarzewskiego-Karaszewicza.

„Ukraińska Nywa” — w ostatnich trzech numerach omawia stan szkolnictwa na Wołyniu, rozwijając na tym tle postulaty ukraińskie. Interesująco zapowiada się nowowprowadzony dział p.t. „Poznajmy Wołyń” w którym znajdziemy perspektywne omówienie przeszłości i zabytków naszego regionu. W N-rze 14 znajdujemy opis Równego.

Młoda Wieś — Молоде Село poświęca Nr. 17 — 18 z 20.IX sprawozdaniu z działalności Związku Młodzieży Wiejskiej w r. 1935/36. Numer zawiera szczegółowe omówienie wszelkiego rodzaju prac organizacji zilustrowanych w formie zestawień statystycznych i reprodukcji fotografii zespołów powiatowych. Notując tu ukazanie się sprawozdania, szczególnie jego omówienie odkładamy do następnego numeru.

Cerkwa i Narid. Zamieszczone na innym miejscu niniejszego numeru „Znicza” omówienie artykułu o polityce Kościuszki wobec

prawosławia oraz zestawienie artykułów p. P. Sakowicza wskazuje, że pismo to, stanowiące organ Konsystorza Prawosławnego w Krzemieńcu, w zdrowym dążeniu do nawiązania do dawnych tradycji prawosławia w Polsce, wypełnia poważną lukę w badaniu historii spraw wyznaniowych w dawnej Rzeczypospolitej.

Logeion — czasopismo poświęcone szerzeniu kultury teatralnej Nr. 1. Począwszy od tytułu po przez ilustracje na kredowym papierze aż po czcionki i stronę graficzną, które raziłyby w podręczniku dla szkoły powszechnej — jest to pismo oryginalne. Czy celowe? — zobaczmy. W każdym razie sąd

o nim musimy odłożyć na później, już teraz wysuwając wątpliwość, czy Teatr im. Juliusza Słowackiego przy swej olbrzymiej pracy podda odpowiedniemu redagowaniu czasopisma.

Z wydawnictw pozawołyńskich na uwagę zasługuje:

Młoda Polska, stanowiąca wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie. Pismo to ma na celu dostarczenie prawdziwych wiadomości o stosunkach w Z. S. S. R. oraz analizowanie tych zjawisk w sposób popularny, przedstawiający ad oculos szerokim sferom polskiego społeczeństwa niebezpieczeństwo komunistycznej doktryny.

DYREKCJA VII TARGÓW WOŁYŃSKICH W RÓWNEM

uprzejmie dziękując wszystkim P.P. Wystawcom, którzy wystawiali na tegorocznych TARGACH WOŁYŃSKICH, komunikuje, iż VIII TARGI WOŁYŃSKIE odbędą się w Równem w okresie od 12 do 26 września 1937 r.

PAROWA FABRYKA MYDŁA „M. STOK” SP. FIRM.

MYDŁO STOKA

ZNANE JEST ZE SWEJ NIEDOŚCIGNIONEJ JAKOŚCI

ŻAŁAĆ WE WSZYSTKICH SKLEPACH.

Zwracać uwagę na markę fabryczną Nr. 0.

Adres Redakcji i Administracji: ŁUCK, UL. SIENKIEWICZA 31. tel. 354. Godz. urz. od 11-13, za wyjątkiem świąt.

Prenumerata: roczna 3,— zł. półroczna 1,60 zł., kwartalna 0,85 zł., Nr. pojedynczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona 40 zł., $\frac{1}{2}$ strony 20 zł., $\frac{1}{4}$ strony 10 zł., $\frac{1}{8}$ strony 5 zł., $\frac{1}{16}$ strony 3 zł.

Wydawca: Grupa „Znicz”.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Julian Nieć.

Drukarnia Samorządowa w Równem, ul. 13 Dywizji 3, tel. 164.